Rok XII^ty^. Nr. 36.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwunasta po Zielonych Świątkach,* dnia 3. Września 1848.

Religia.

Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego, jak siebie samego.

Wtedy dopiero, kochani Bracia! będzie dobrze na świecie, gdy to dwojga przykazania boskiego: „kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego", wnijdzie w życie ludzkie; gdy wszyscy ludzie, tak rządzeni, jako i rządzący, świętością tego przykazania przejęci, ono jako podstawę swoich działań uważać będą. Myli się ten, co utrzymuje, że to przykazanie pojedyńczych tylko ludzi obowięzywać może, a nie całe narody, a nie rządy! Czyż narody nie składają się z pojedyńczych ludzi? a rządy czyż nie wypływają z narodu? — Nie dla tego są narody, aby były rządy, ale rządy są dla tego, że są narody. — Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, a więc stworzył wolnym, boć Bóg nie jest niewolnikiem; a stworzył go na to, aby żyjąc w towarzystwie z innymi ludźmi, sposobił się do królestwa niebieskiego. Towarzystwo zaś ludzkie utrzymaćby się nie mogło, nie mogłoby dopiąć od Stwórcy mu wytkniętego celu, gdyby każdy człowiek sam dla siebie tylko chciał żyć i sam na siebie chciał się ograniczyć, i każdy używać wolności bez granic; boby zamiast jedności, całości, powstało rozprzężenie; zamiast towarzystwa, rozkiełznana dzikość. Dla utrzymania towarzystwa, potrzeba, aby każdy jego członek, każdy człowiek, zrzekł się cząsteczki swojéj wolności na dobro całego towarzystwa, na dobro swe własne; potrzeba, aby z tych zrzeczonych się cząsteczek wolności powstała władza, coby całkiem towarzystwem się opiekowała, niém z jego dozwoleniem rządziła. To sam Bóg potwierdza, w swém Objawieniu głosi: wszelka władza jest od Boga! Rządzący więc jako wypływ z woli mających być rządzonymi, te same z nimi muszą mieć zasady, te same przykazania, a wypełnianiem onych tém gorliwiéj zająć się winni, gdyż wszystkich oczy na nich są zwrócone! Wszyscy tedy są obowiązani kochać Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego; kochać Boga jako najdoskonalszą Istotę, a bliźniego jako istotę stworzoną na obraz Boga, jako brata swego.

Bliźnim naszym jest każdy człowiek, bo każdy człowiek jest bratem naszym, każdego zatém miłować mamy. Ale, że

miłość tę mamy okazać nie w słowie tylko, lecz w uczynku, a wszystkim ludziom miłość w uczynku okazać nie podobna, bo ze wszystkimi nie zostajemy w styczności, więc cóż czynić wypada? Oto każdy miłość bliźniego ma okazywać w uczynku dla tych, z którymi żyje, przestaje, dla tych najprzód, co mu są najbliżsi, dla swoich. My zatém Polacy dla naszych braci Polaków! Nie z obcymi, ale ze swymi nasamprzód bratać się mamy; a gdy każdy naród sam z sobą się pobrata, to potém łatwiéj i wszystkie narody z sobą się pobratają! i jeden drugiemu nie pozazdrości narodowego życia.

O jak to Bóg w starym testamencie ostrzegał Żydów, aby się nie łączyli ze sąsiedniemi narodami, boby swą narodowość stracili, boby stracili wiarę, to święte piętno narodowości, przez którą mieli się doskonalić do królestwa Niebieskiego. Dopóki słuchali głosu Boga, dopóty byli jedni, silni i niezawiśli od nikogo; gdy zaś poszli za popędem niesfornych namiętności, gdy zagłuchli na napominania Proroków, stali się łupem pogan. Bracia najmilsi! porównywając nasze położenie z dawném położeniem Żydów, czyż nie ujrzymy wiele, wiele uderzającego podobieństwa? Zgrzeszyli ojcowie nasi, a my ich winy dotychczas na sobie nosimy! a my się nie myślim upamiętać!

Nauczycielu! co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego? zapytał się według dzisiejszéj Ewangelii biegły w zakonie Chrystusa. A Chrystus mu na to: w zakonie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając rzekł: będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiéj duszy twojéj, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiéj myśli twojéj, a bliźniego twego jako siebie samego. Na co Pan Jezus rzekł: dobrześ odpowiedział; to czyń, a będziesz żył.

Tak więc i my, kochani Bracia, czyńmy, co Zbawiciel nakazuje, a będziem żyli tu na téj ziemi jako Polacy, a po zgonie jako wybrani.

Rozmaitości.

O wypadkach krajowych.

(Dokończenie. Zobacz Nr. 23.)

Pan Bóg błogosławił orężowi naszemu, ale księstwo toć to nie cała Polska, więc téż długo opierać się nie było można; Prusacy coraz nowe wojska dostawali, i tak obsaczyli naszą garstkę, że spodziewali się nikogo żywego nie puścić. Widząc nasi wodzowie trudną sprawę, woleli wdać się w układy, żeby niewinnych na rzeź nie podawać; ale że żołnierze nie ludzko się z jeńcami obchodzili, każdy więc wolał milczkiem pójść do domu, niż oddać broń wrogowi, który w polu był trwożliwy, a nad bezbronnym się pastwił. Tak nasi się rozeszli. Ludzie złéj wiary tymczasem zaczęli wołać, że szlachta zdradziła powstanie, że można było pobić Prusaków, a Niemcy Poznańscy korzystali z tego i owszem podmawiali proklamacyami włościan przeciwko szlachcie. Wszelako nie trafili na swoich, bo im także w proklamacyi odpowiedzieli chłopi z Poznańskiego, że to stare brednie o zdradzie szlachty, że teraz wszyscy są braćmi między Polakami, i dla tego kochać się będą wzajem, ale nie oskarzać, boć jasno jak słońce, że obecnemu nie-

szczęściu naszemu Niemcy są winni. Nie długo też potrzeba było czekać, żeby ich chytrość się jawnie pokazała, bo jak tylko się z powstaniem uskromnili, tak zaczęli wołać, że wszyscy w księstwie Poznańskiém chcą być Niemcami, a na dowód tego zaczęli zbierać od mieszkańców podpisy na to, jako chcą należeć do Niemiec. Te podpisy zbierali po powiatach Landrat i Komissarz obwodowy; prostym ludziom kłamali, że to na co innego mają się podpisać; innym bojaźliwszym grozili, że jak się nie podpiszą, to muszą się wynieść z powiatu, i tak kilku uwiedli Polaków. Tymczasem i my zaczęli się podpisywać: jako nie chcemy być Niemcami, ani sobie życzym rządów niemieckich; ale rząd tamte podpisy pokazywał światu, a nasze to schował w kąt, i ani słowa o nich mowy nie było. Kazali przytém obierać w powiatach niektórych deputowanych na sejm niemiecki w Frankfurcie. W tém mieście zbierali się bowiem posłowie niemieccy, żeby o jedności niemieckiéj radzić, bo chociaż wszyscy niemieckim mówią językiem, to jednak 39 państw osobnych tworzą. Mówili więc, że kiedy Poznańskie jest ziemią niemiecką, to musi także mieć swoich posłów w Frankfurcie. Do Berlina każdy obierał z ochotą Deputowanych, bo na mocy dawnych traktatów Prusom przypadliśmy, więc trza złe to jedno znosić, póki Polski nie będzie; ale Frankfurt, co nam do niego; ale gdzie Polacy nie chcieli obierać, to Niemcy choć w kilku się zebrali, i wysłali swojego, żeby kłamał przed światem, że powiat jego jest czysto niemiecki i chce do Niemiec należeć; nie było więc rady; i tak źle i tak nie dobrze; ale powiat Szamotulski i Bukowski wybrał księdza Janiszewskiego z Poznania, żeby owym drugim posłom zadać kłamstwo, jak Polaków za Niemców ogłaszać będą. Niedługo potém, w Sierpniu, zaczęli radzić o nas, czy mamy być Niemcami, czy nie; więc ów ksiądz zacny zabrał głos i po niemiecku wyrznął im prawdę; odwołał się do sumienia ich samych, żeby przyznali się, czy mają prawo ziemię, którą Bóg dał Polakom, sobie przywłaszczać; zawstydził Niemców z księstwa przysłanych; wreszcie powiedział im, że jeżeli nie mają tyle cnoty, żeby nas nie prześladować, to przy pomocy Bożéj wytrwamy, zachowamy nasz język, religią i zwyczaje; zostaniemy, jak Bóg przykazał, dobrymi Polakami, a im zły uczynek błogosławieństwa nie przyniesie. Zdziwili się takiéj mowie, ale że „zatyło ich serce na głos prawdy“, więc powiedzieli, że mądre ma racye ksiądz Janiszewski, ale oni też mają racyą zabrać nam ziemię polską. Dokazali na dzisiaj swego, ale im zabor ten jeszcze gardłem wyjdzie, i nie dokażą tego, choć mądrość swą chwalą, żeby stworzenie Boże mogli przeinaczyć. Wszak śmiałby się każdy z takiego człowieka, choćby miał rozum Salomona, gdyby chciał ptaki na ryby przemieniać, lub kazać kwiatom kwitnąć w zimie, a na wiosnę opadać; tak Bóg mądrze rozrządził jak jest, więc zieleni się ziemia na wiosnę, i ptaki od wieków latają; — a Niemcy chcą nas, którzy Polakami stworzeni jesteśmy, na swoją wiarę przerobić. Przebiorą z czasem miarkę, i podniesie Pan uciśnione i prześladowane, a zgromi i zetrze zuchwałe i dumne.

Pieśń do świętych Patronów Polskich.

Święci! niebieskiéj mieszkańcy krainy!
Do was bieżemy w czasie złéj godziny;
Których za własnych współziomków ogłasza
Ojczyzna nasza.

Po téjże ziemi z namiście chodzili,
Z tych samych źródeł wodę naszą pili,
Polska was matka mlekiem swém karmiła,
Rola żywiła!

Wspomnijcie, bracia, na wasze rodaki!
Książęta niebios, na liche żebraki;
Dobrego Boga błagajcie za nami,
Swémi prośbami.

Sto lat już mija, jak we krwi i jękach
Nasza nieszczęsna Ojczyzna się biedzi,
Zróbcie, by z chwałą spoczęła po mękach,
Boscy sąsiedzi.

Boże! ta prośba będzie uiszczona,
Jako przez Twoich przyjacioł czyniona,
I zasługami wiecznemi wspierana
Chrystusa Pana.

Powiastki dla dzieci.

Wbieżącym roku wydrukowano w Lesznie nakładem i ćcionkami E. Günthera: „Sto powiastek dla dzieci.“ (*) Pisał je ksiądz kanonik Schmid, zaszczytnie znany ze swych prac literackich dla ludu. Na język polski przełożył je gładko Pan S. Baranowski. Polecając powyższe dziełko wszystkim Rodzicom i Nauczycielom, przytaczamy jednę z owych stu powiastek jako próbę:

(*) Cena ich 4 śgr., czyli 24 gr. pol.

Ogrodnik i Osiel.

Pewien ogrodnik wybrał się do miasta na targ, i tyle różnych jarzyn na osła wpakował, iż ledwie głowę widać było biédnemu zwierzęciu.

Droga prowadziła przez zarośla wierzbiny. Ogrodnik narznął kilka wiązek chróstu i włożył na osła, mówiąc: „Ten mały przydatek nie wiele mu zacięży!“

W dalszéj podróży nawinęła się leszczyna. Ogrodnik wybrał kilka tuzinów najprostszych do roślin pręcików, które znów włożył na osła, mówiąc: „Takie są lekkie, że ich nawet nie poczuje!“

Słońce tymczasem, wzbiwszy się do góry, mocno dopiekać zaczęło. Ogrodnik zdjął zieloną sukmanę; a tę do całego przydając ciężaru, rzekł: „Ej, nie tak do miasta daleko; ja mogę na palcu unieść tę suknię, więc osieł pod nią przecie nie padnie!“

Ledwie atoli wymówił te słowa, aliżci osieł, utknąwszy na kamieniu, upadł na ziemię i nie podniósł się więcéj, zbyt wielkim przywalony ciężarem.

Dopiero skłopotany ogrodnik zaczął głośno narzekać, i rzekł markotny: „Teraz z własną widzę szkodą, że ludzi i bydląt zbytecznie obarczać nie trzeba.“

Kto pod ciężarem pochylon na ziemię,
Temu i małe zaszkodzi już brzemię.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)